



Zapał i silna wola.

Życie możemy uważać za jedną wielką szkołę doświadczenia, w której uczniami są mężczyźni i kobiety. Lekcyami w tej szkole są różne próby, troski, cierpienia, pokusy i trudności; lekcyje te bywają dla nas trudne, ciężkie, a często nawet niezrozumiałe, ale zawsze powinniśmy w nich uznawać rękę Opatrzności, która jedynie wie, dla czego nam je daje.

Kończąc życie, powinniśmy złożyć egzamin ogólny i odpowiedzieć na pytania:

Ile skorzystaliśmy z doświadczeń tej szkoły? Czy wykształciliśmy swoje serce i rozum? Czy nauczyliśmy się mężstwa i panowania nad sobą? Czy nie sprzedaliśmy swej cnoty i honoru? Czy żyliśmy z umiarkowaniem i wstrzeźliwością? A może życie nasze było jedną wielką ucztą samoluba bez myśli o bliźnich? Czy przeżywając nieszczęścia i próby, nabyliśmy cnót cierpliwości, pokory i wiary w Boga? — albo nauczyliśmy się tylko narzekać, wpadać w zwątpienie i rozpacz?

Pomocnikami w życiu pełnem trudności i smutków są: czas, a także zapał i energia młodości. Czas, to jest lata życia człowieka, płynące jedne za drugimi, jak fale rzeki, uczy nas wszystkiego, daje mo-

żność wiele razy poprawić się, zaciera pamięć najcięższych bólów, każe zapominać o starem, a spodziewać się nowego.

A któż nie wie, jak inaczej przedstawia nam się świat i życie w młodości?

Z jakim zapałem młodzieniec biegnie po drodze życia, szukając coraz nowych radości, z jaką energią bierze się do pracy, spodziewając się zaraz słodkich owoców swych starań? Ale: im dalej w las, tem więcej drzew“. Powoli, jasne, słoneczne obrazy spodziewanego szczęścia zakrywają ciemne chmury przeszkód, rozmaitych trudności, zawodów, niepowodzeń i nieszczęść i ów młodzieniec czuje, jak zapał w nim gaśnie i energija wyczerpuje się... Szczęśliwym już jest, jeśli pośród tylu doświadczeń potrafi zachować czystość duszy i serca, jeśli nie upadnie pod ciężarem życia, chwytając się kotwicy wiary!

A jednak ten zapał jest wielką pomocą w życiu człowieka, bo prowadzi go do dobrych i wielkich czynów poświęcenia i miłości bliźniego; jest on dowodem czystego, niesamolubnego charakteru i pięknej duszy, powinniśmy go więc podtrzymywać w naszych dzieciach, a nie śmiać się z ich „mrzonek“, jak czynią praktyczni, chłodni ludzie.“ Człowiek bez szlachetnego zapału w młodości, to jakby rok bez wiosny.

Oto przykład, jak wiele dobrego wypływa z podobnego zapału:

Pewien chłopczyk przeczytał w czter-nastym roku życia książkę „O handlu mu-rzynami“ i przejęty litością dla ciemnych, męczonych, murzyńskich dzieci, zapragnął uczyć je chrześcijańskiej wiary i czytania biblij, to jest Starego i Nowego Testamen-tu. Otóż z biblią i kilku groszami w kie-szeni, wykradł się z domu rodziców i po-płynął morzem aż do Ameryki na wyspy, nazywające się Zachodnie Indyje. Przy-bywszy na miejsce, zapalony chłopczyk był w wielkim kłopotcie, nie wiedząc, jak się wziąć do rzeczy, aż zatrwożeni rodzice zna-leźli go tam i przywieźli z powrotem do domu. Syn jednak nie ochłonął ze swego zapału i nie porzucił myśli nauczania bied-nych dzieci. W roku 1798 gdy miał już 20 lat, zaczął uczyć dzieci z okolicy w pu-

stym pokoju rodzicielskiego domu; w bar-dzo krótkim czasie pokój okazał się za mały; wynajmował więc coraz obszerniej-sze mieszkania, a nakoniec musiał zbudo-wać osobny budynek, na drzwiach którego umieścił napis:

„Wszyscy mogą tu przysyłać swe dzieci na naukę darmo, jeżeliby zaś kto sobie te-go nie życzył, niech płaci“.

Chłopiec ten nazywał się Józef Lanka-ster, on to pierwszy założył ludową szkołę i wskazał drogę do powszechnego naucza-nia darmo, które dawno już jest wprowa-dzone za granicą.

Oto dowód, co może zdziałać szlache-tny zapał, jeśli jest połączony z wytrwa-łością i silną wiarą.



Widmo głodu.

Kończy się nam nareszcie, okrutny rok stary,
W którym zesłał Bóg na nas zasłużone kary,
W roku tym spadły różne na nas klęski srogie,
Burze, grady, powodzie, wreszcie — deszcze mnogie,
Które tysiące rodzin doszczętnie zgubiły,
Reszcie zaś ledwo małą częśćkę zostawiły.
Bo czego grad nie wybił, woda nie zabrała,
To długotrwała ślota, reszty dokonała.
Gdyż zboże na pościółkach, albo na pnju zrosło,
A tak ziarno jak słoma, wszystko na nic poszło,
Klęski te nas najbardziej zgubiły wieśniaków,
Nie dość, że brakło chleba, niema i ziemniaków.
Bo te w trzech czwartych częściach od mokra wygniły,
Co by były połowę chleba zastąpiły.
My co innych żywimy, sami teraz w biedzie,
Bo oto do chat naszych widmo głodu idzie.
Nie wypłacą nam z kasy miesięcznej pensyj,
Wyglądamy pomocy, lecz niewiedzieć czyjej.
My co wszystkich bronimy, a nas nikt nie broni,
Ani nam ręki szczerzej nie poda w tej toni,

Do kogoż tedy mamy zwrócić się w tej nędzy,
Kiedy pusto w sąsiedkach, w trzosie brak pieniędzy,
W Bogu tylko jedyną nadzieję położmy —
I na Jego Opatrzność troski nasze złożmy,
On skoro nas zasmucił, pocieszyć nas może,
Błogosław naszej pracy, w nowej wiosnie Boże,
Niechaj Twa święta wola nad nami się stanie,
W tym roku od złych przygód, zachowaj nas Panie!

Wojtek Kołodziejczyk stojałowczyk.



Zmarnowany żywot.

(Opowiadanie pewnego gospodarza).

(Ciąg dalszy.)

Wieluż to innych chłopaków robi to samo, posłusznie i pilnie i wychodzą też na porządných ludzi, ale ja wykręcałem się od wszelkiej roboty; bydło zostawione mojej opiece lazło nieraz w szkodę; zamiast zbierać chróst w lesie, wolałem baraszkować z innymi chłopakami, a kiedy mi kazano pracować przy domowym gospodarstwie, uciekałem z chałupy. Ojciec widząc że wciąż próżnuję nie żałował kija. Nieraz zbiły okrutnie, rzewnie płakałem, ale ani na chwilę nie powstała w mojej głowie myśl poprawy i wolałem plagi niż jakiegobądź zajęcie.

Raz otrzymawszy większą karę niż zwykle, wybiegłem na drogę, krzycząc w niebogłosy. Przechodzący Jankiel, arendarz zapytał czego wrzeszczę, a gdym opowiedział, że mię ojciec stłukł, rzekł:

— Nu, wielkie rzeczy! skóra niedorośtka nieraz jest na to, żeby w nią walić. Ale nie becz, przejdzie ci ból. Pójdź ze mną, ja cię wyleczę. —

I zaprowadził mię szlochającego do karczmy, a nalawszy, kieliszek gorzałki kazał wypić. Wychyliłem go jednym tchem. Wnet mi się rażniej zrobiło, otarłem łzy, spojrzałem weselej i rzekłem: — Jakie to dobre!

— A widzisz na frasunek najlepsza wódka. Może jeszcze wypijesz?

Powiedziałem: Dajcie! — i poczułem, że mi po drugim kieliszku, zaszmerało w głowie. Żyd wtedy mówi: — Gdybyś chciał, tobyś zawsze znalazł u mnie pociechę, ale musisz sobie na to założyć. U twego ojca jest w komorze mąka, krupy, kapusta; jak wszyscy wyjdą z chałupy, weź, co się da pochwycić i przynies do karczmy.

Byłem odurzony napitkiem, więc nie od razu zmiarkowałem, dopiero po chwili rzekłem:

— Kiedy to nie moje, jeno tatusiowe.

— Wszystko jedno, tyś przecie jemu nie obcy, więc możesz brać, tylko żeby cię nikt nie zobaczył. Jak się dobrze sprawisz, dam ci prócz wódki i pieniędzy.

Jak żyję grosza w kieszeni nie miałem, więc mi się ta obietnica mocno podobała. Tego samego dnia tedy, nie zastawszy nikogo w chacie, przyniosłem żydowi usypany z worka owies, a on mi dał za to dziesiątaka.

Jak się raz zrobi początek, to już dalej idzie gładko. Podniecany gorzałką, która mi coraz lepiej smakowała, wynosiłem żydowi co mogłem, aż mię raz ojciec złapał na gorącym uczynku.

Oj, byłoż tam lanie. Choćbym żył sto lat, to go nie zapomnę. Kiedy już przestałem jęczeć, rzekł ojciec — Na takiego nicponia to nawet kija rodzicielskiego za

mało. Oddam cię pod opiekę kowala Bartłomieja: on jeden takich smyków potrafi prowadzić.

Zimny dreszcz mię przeszedł na te słowa. Człowiek ów słynał na całą okolicę z okrutnego obchodzenia się z terminatorami, więc też żaden chłopiec długo u niego nie posiedział. Zaklinałem ojca, by mi pozwolił zostać w domu, ojciec jednak był nieubłagany i nazajutrz do owego majstra mię zawiózł. Był to chłop olbrzymiego zwrostu, z czarną od sadzy twarzą, o żyłastych ramionach i oczach błyszczących jak dwa rozżarzone węgle, a dziki jego śmiech rozlegał się niby huk przytłumionego grzmotu. Gdy ojciec rzecz opowiedział, majster zawołał!

— Biadacie na chętkę syna do złodziejstwa. Oho, odemnie odejdzie on okaleczony, lub całkiem poprawiony. W tem moja rzecz!

Już na takie przemówienie krew skrzepła mi w żyłach, a co dopiero potem się działo, trudno opowiedzieć; dziś jeszcze, gdy o tem myślę uczuвам niepokonany przestach. Najmniejsze uchybienie karał on przeraźliwą chłostą i grzmocił kijem. Tak często bicie mię spotykało, że w końcu bojąc się zostać kaleką, dnia pewnego sponiewierany nielitosną ręką zajadłego oprawcy, uciekłem. Biegąc w zaślepieniu, dopadłem brzegów rzeki Warty; bez namysłu rzuciłem się w jej fale. Byłbym utonął w jej głębi, ale wyciągnęli mię przepływający na łódce rybacy. Oprzytomniawszy, opowiedziałem im swoje dzieje i ubłagałem, żeby mnie ojcu ani majstrowi nie wydali. Jeden z nich rzekł:

Z nami nie możesz pozostać: znalezione by cię, a my bylibyśmy ukarani za twoje przechowanie. Ale mamy znajomych flisaków, którzy jutro popłyną do Gdańska, tam cię oddamy.

Z chęcią ich posłuchałem, pragnąc przenieść się w obce strony i na drugi dzień popłynąłem już ku morzu z nowymi towarzyszami. Ale służba i tam lekką nie była, zwłaszcza dla takiego jak ja, co chciałby ciągle nic nie robić. Umyśliłem więc po przebyciu granicy, drapnąć w świat. A że bez grosza trudno wyżyć w cudzej

stronie, a zauważyłem, iż retman chowa w zanadru sporą kwotę pieniężną; więc też gdy w czasie chwilowego przystanku traw nad brzegiem rzeki, spoczywał w cieniu drzewa, zakradłem się, worek mu wyciągnąłem — i dalej w nogi. Noc była ciemna, okolica nieznana, więc biegłem w las prosto, ufając, że mię tam nie dogonią. Pędziłem cwałem bez zatrzymania, wreszcie padłem bez sił na ziemię. Po chwili coś zaszemrało w krzakach, spojrzałem, a tu dokoła mnie stoją jacyś nieznani.

Jeden z nich, chwyciwszy mię za ramię, krzyknął: Co tu robisz chłopcze? — Odpoczywam — wyjąknąłem. — Coś za jeden, skąd przychodzisz?

Wylękniony, zapomniałem języka w gębie. — Gadaj zaraz, bo z nami niema żartów! — zawołał drab. —

Teraz dopiero spostrzegłem, że każdy z nich miał w ręku kij sękaty a za pasem pistolety. Ze strachu opowiedziałem, wszystko jak było.

— Toś nie głupi, kiedyś się pieniądzi obłowił — dodał inny, — No teraz oddaj co masz! — I nie czekając odpowiedzi, zabrano mi talary. Ograbiony z grosza, zacząłem płakać! — Cóż teraz pocznę, gdzie pójde? Któryś z nich rzekł: — Z nami pójdziesz, przestań wyrzekać. Ciesz się z tego spotkania. I tak by ci ktoś odebrał pieniądze, a jakbyś wpadł w ręce pruskich żandarmów tobyś cienko zaśpiewał.

I bez dalszych objaśnień, wzięto mnie półomdlałego pod pachy i zaprowadzono w głąb boru. Tam, wśród największej gęstwiny stała buda z chrustu, w której przy rozpalonem ognisku baba warzyła strawę. Nakarmiono mię obficie i uczęstwowany wódką, usnąłem. Gdy zaświtało otworzyłem oczy. Nieznajomi szykowali się do drogi. Ten który pierwszy do mnie wprzód przemówił, przełożony tej bandy, rzekł teraz: — Słuchaj, zostaniesz u nas w służbie, i będziesz miał lekką robotę. Nie bój się, z czasem wy kierujemy cię na człowieka. Dziś pójdziesz z nami, a gdy zajdziemy na miejsce, przyuczę cię jak masz co robić.

(Dok. nast.)

ZŁOTE ZIARNKA.

Na cudzym półmisku ryba
Ocenia się taniej grzyba.



Kłos, co ziarna nie zawiera,
Dumnie w górę łeb zadziera.



Kto dojne krowy w darze przyrzeka,
Często przepomni dać szklanek mleka.



Ten pierwszy u mety stanie,
Kto w lecie naprawia sanie.



Nieszczęście pół-nieszczęciem bywa z dobrą
[żoną.]
A radość z nią dzielona zawsze podwojoną.

Listy od Czytelniczki „Niewiasty.”

Pogańskie dusze.

P. Jez. Chr! Drogie Siostry i Bracia! Ręka drży ze wzruszenia, gdy przyjdzie pisać o rzeczach, które tu opowiedzieć Wam pragnę. Jest to prawie nie do uwierzenia, aby między chrześcijanami, w dwudziestym stuleciu, istniał jeszcze tu i ówdzie duch tak iście pogański! Aby tyle było jeszcze wsi, a wśród nich, rodzin całych, żyjących w moralnej ciemnocie, nie wiedzących na co ludzie są przez Boga stworzeni.

Mam tu na myśli wypadki, dziś jeszcze niestety, często się zdarzające wśród ludu, iż jeden drugiego sprzedaje za długi! Jest to straszliwy zabytek z dawnych czasów poddaństwa, gdy uboższy stawał się niejako niewolnikiem bogatszego i zdany był na jego łaskę, gdy nie miał mu skąd oddać zapożyczonych pieniędzy.

Sprawy te bywały już czasem poruszane w gazetce, ale dziś, czerpiąc fakta z żywych przykładów, wspomnę znów o tej nigdy nie gojącej się ranie, trapiącej uboższych z ludu, którzy szukając „ratunku”

pieniężnego u bogatszych braci, chcą pożyczyć w ciągu roku, czy też na przednówku zboża, lub pieniędzy na coś potrzebnego w gospodarstwie, a potem przez nich do upadku bywają doprowadzeni. Oto jedno z takich wydarzeń:

Idzie biedny chłop do takiego brata — kapitalisty, z tejże samej wsi, a ten człowiek, który właściwie na lichwie się z bogacił i lichwą żyje, zaczyna mu naprzód całe kazanie prawić o „niewdzięcznikach”, przez których buty zdarł, chodząc po procenta i dodaje, że o kapitale już nie myśli, bo z góry wie, że mu „przepadnie.” Potem pożycza mu z wielkiem stękananiem i upominaniem, aby procenta na czas spłacał, bo inaczej „sprzeda go żydowi!”

Wtedy biedny potrzebujący na wszystko przystaje i choćby ten „dobrodziej” zażądał od niego duszy, kto wie, czyby mu jej nie oddał, aby tylko rodzinę od śmierci głodowej ocalić.

Wreszcie bogacz, wezwawszy dwu świadków, daje mu w ich obecności pożyczkę, z zastrzeżeniem, że „kiedy zawoła, to dłużnik ma pieniądze oddać” i żegna go: „Teraz idźcie z Bogiem”.

Biedak odchodzi ucieszony, iż bogacz mu przecie pożyczył, choć czasem innemu odmówił. Teraz kupi sobie na chów cielę lub prosiaka i jakiego ziarna na przednówek, bo już żona ostatek dziś uwarzyła. Idzie więc na jarmark i tam spotyka swego kuma (który zarazem jest i kumem żydowskim), a ten go wypytuje, po co przyszedł, po czym zaraz prowadzi go do żyda, z którym ma ciągle jakieś geszefta. Żyd właśnie trzyma na powrózku cielę (które kupił za bezcen, bo przytem jest chore) i obaj namawiają chłopca do kupna tego zdechlaka, chwając je pod niebiosą. Chłop trochę nie wierzy, ale widząc właśnie takie cielę, jakiego szuka, bo na większe go nie stać, namyśla się — a żyd zgadując jego myśli, przemawia: — „Kupcie, kiedy wam się tak dobrze trafia, ja wam poczekam reszty — a mam też bardzo fajną kukurydę, to wam przyborguję” — a naganiacz żyda przyświadcza: — „A tak, tak, ja w łośński rok kupiłem od nich cielę takusieńkie i kuku-

rydzą karmiłem dwa miesiące, to dziś mam taką piękną jałówkę, że bym wam jej za 100 koron nie dał.“

Biedak otumaniony wreszcie kupuje i płaci, a prosi żyda, by mu kukurydzę przyborgował, bo mu mało grosza zostało. — Żyd przystaje chętnie, bo wie, że mu wepchnie zbutwiałe ziarno, które od 5-ciu lat leży u niego na składzie. Po kupnie, żyd z naganiaczem dzieli się „zarobkiem“, a gdy ten robi uwagę, że mniejszą połowę dostał, żyd klnie się: — „Pod Bogiem wam mówię, że wy więcej bierzecie, bo memi pieniędzmi handlujecie, a jakbym innemu pożyczył na handel pieniądze, to miałbym więcej procentu, a wy poszlibyście na dziady. Ot, tu macie 40 koron, idźcie kupić szkapę od Jędrzejowej, tę ślepą na jedno oko; na niej zrobimy fajny geszeft.“

Naganiacz rad, że mu Mosiek daje takie polecenie, bierze w milczeniu działkę zarobku i idzie na nowy handel, szukając znów ofiar wyzysku.

Tymczasem lichwiarz, który pożyczył biedakowi naciele, dowiedziawszy się, że kupił, daje mu czasowy spokój, bo wie, że potem we dwójnasób dług sobie odbierze. Ale wnet też dowiaduje się, że biedakowi chore ciele zdechło i że ten zakopał je na swem polu; właśnie przeprowadzają teraz śledztwo, czemu nie doniósł władzy, i czemu padlinę na ścierwowisko nie wywiózł? — Daremne tłumaczenia, że niema koni, a najmu nie ma czem zapłacić, zresztą, iż ze zdechliną nikt nie chce jechać. — „Toś mógł sam tam zanieść!“ — odpowiadają urzędnicy, a żandarm bez ogródek zapisuje go i oddaje sprawę do sądu. — To usłyszawszy lichwiarz, odbiega od miski, a pędzi do dłużnika. Wpadłszy do chaty, roztrąca — a depce dzieciaki i woła o dług. Procent ma mu być odrobiony do żniw, codziennie liczyć się będzie po 40 groszy, a jedzenie doda. Dłużnik błaga wraz z żoną, by poczekał, bo on przy takim nieszczęściu nie ma czem spłacić. Obiecuje, że trochę odrobi, a resztę przypożyczy, jak gdzie dostanie. Lichwiarz nareszcie folguje i stawia następujące warunki: a z tych pierwszy, aby baba poszła mu żać. Kobieta pociesza płaczące

dzieci, bierze najmłodsze na ręce i idzie z lichwiarzem na jego pole, odrabiać procenta. Nadchodzi jesień, dłużnik jak nie miał, tak i teraz nie ma skąd oddać kwoty, którą wówczas przyborgował. Lichwiarz widzi, że wołanie jego daremne, a do sądu boi się sprawy oddawać, aby innych nie odstraszyć od pożyczek, więc po cichu sprzedaje brata — żydowi. Żyd mu płaci, wprawdzie nie tyle, co lichwiarz sobie długu liczy, ale dopiero z tym „kupionym“ robi co chce. Najczęściej oddaje go do sądu a wtedy wyrzuca go z posiadłości z żoną i dziećmi na żeby. Lichwiarz wtedy pokazuje na niego palcem, szydząc: — „Ot patrzcie, temu dziadowi nie chciało się robić, to i wychodzi z torbami!“ —

Nie myślcie, drogie Siostry, że ten obraz jest przesadzony. Jest on wzięty z życia. A bywa jeszcze i gorzej, bo nieraz żydzi umyślnie wpłaczą dwie rodziny w proces, a po długich latach i licznych przysięgach, kupują wzajemnie pretensye i zakończają proces wyrzuceniem obu stron z posiadanego mienia.

Wy co to czytacie, kochani Bracia i Siostry, z pewnością zbrodni tej nie spełniacie, a na odwrót, ci co tak czynią, gazetki naszej pewnie nie czytają, więc daremnie bym się tu rozpisywał o okropności takiego postępowania, ale wołam do was: Wy, co ludzi takich widzicie po wsiach, unikajcie ich, omijając zdaleka i drugich ostrzegajcie, by w szpony im nie wpadli. Ludzie ci gorszą się od pogan, bo tamci Chrystusowej nauki nie znając, żyli według swej zwierzęcej natury, a ci dzisiejsi, mając się za chrześcijan, z pyszną obłudą rzucają na kościelną tacę pieniędzy, wydarty nędzarzowi. Czyż mogą myśleć, że Chrystus przyjmie w ofierze ten grosz krwią i łzami bratnimi obłany? Nikczemnicy, kupczacy bliźnim, gdy Jezus wszystkim nam głosił wolność i miłosierdzie!

Józef Nocek.



Rady zdrowia.

Oświectanie pokoju chorego. Pokoje, gdzie leżą chorzy, nie powinny być nigdy ciemne; jak zacznie się zmierzchać, trzeba zapalić światło, gdyż ciemność wywołuje zły humor, nawet trwogę u chorych. Z tego też powodu choćby chory mocno zasnął, nie trzeba gasić światła w nocy. Spyta się kto może jakie lampy są najodpowiedniejsze przy chorych. Otóż wszelkie światło, byle nie za bystre, rażące i nie dymiące, kopcające; także nie powinna lampka wydzielać z siebie za dużo ciepła.

Ziębnięcie rąk usuwa się najlepiej przez tarcie rąk, zmienną kąpiel dolnych kończyn oraz noszenie obszernych rękawiczek podczas zimnej pory roku.

Rady domowe.

Drzewa owocowe, jeżeli tego nie zrobiono dotychczas, trzeba oskrobać z mchu i splekanej kory, a następnie pobielić wapnem. Ktoby miał więcej dzew do bieleńia, niech weźmie beczkę hektolitrową i zgasi w niej 15 do 20 kg. wapna, następnie gdy mleko wychłódnie, niech doda do niego $\frac{1}{4}$ litra nafty, $\frac{1}{4}$ litra terpentyny i $\frac{1}{2}$ kg. szarego mydła, rozgotowanego w niewielkiej ilości wody. Wlawszy to wszystko do wapna niech dopełni beczkę, by miała 100 litrów płynu, a zamieszawszy dobrze, niech maże drzewa pędzlem mularskim lub rozpryskuje sikawką po gałęziach i krzewach owocowych.

Barszcz jest jedną z najpospolitszych i najcenniejszych zup polskich. Barszcz bywa dwójaki—mięsny i postny. Pierwszy gotuje się najczęściej z mięsem wołowym, schabą wieprzową lub kiełbasą. Barszcz zaś postny może być prosty lub też śmietaną zabelony z grzybami, śledziem, niekiedy kaszą i koprem zasypany. Lud w rozmaitych okolicach polskich przygotowuje barszcz z krupicy, berberysu, agrestu, liści

burakowych, itd. Barszcz jest strawą nadzwyczaj pożywną i posilną.

Rozmaitości.

Napady na kobiety w Berlinie. W ostatnim czasie napadają dotąd niewyśledzeni złoczyńcy na samotnie idące kobiety i to w różnych porach dnia, zadając im jużto cięższe jużto lżejsze rany nożem w żywot lub piersi. Do tego czasu nie udało się policji wyśledzić łotrów, mimo że wyznaczyła 3000 marek nagrody za wykrycie zbrodniarzy. Poniżej podajemy kilka szczegółów tych wypadków.

Około godz. 9 rano zadał jakiś mężczyzna w Moabicie na ulicy dziewczynie ranę nożem w dolną część ramienia; w półtorej godziny później napadł ten sam, jak się zdaje, człowiek kobietę pewną na Weddingu i zranił ją. Po południu o 3 nastąpił znowu napad w dzielnicy frankfurtskiej, wieczorem około godz. 6 i pół zdarzyło się to samo przy kolonii Hohenschoenhausen, a o godz. 7 przy Rigaerstrasse. Wszędzie był, jak się zdaje, napastnikiem, jeden i ten sam człowiek, przy wszystkich wypadkach rany były zadane nożem, a że rany nie są śmiertelne, mają napadnięte osoby do zawdzięczenia tylko temu, że odruchowo się w chwili cięcia odsuwały, tak że nóż się zślizgiwał, albo też że grube zimowe ubrania lub, jak w dwóch przypadkach gorsety, łagodziły gwałtowność uderzenia.

W jednym przypadku posunął napastnik śmiałość swoją do tego stopnia, że po poł o 3 zadzwonił do pewnego mieszkania na trzecim piętrze. Otworzyła mu 15-letnia służąca, nie spuściła jednakże łańcucha bezpieczeństwa. Przez szparę u drzwi zobaczyła młodego człowieka, który nie mówiąc słowa, uderzył nożem w rękę dziewczyny trzymającą łańcuch i natychmiast uciekł. Działo się to na wschodzie Berlina przy Rotherstr. 29.

Jedna z kobiet napadniętych zmarła wskutek rany otrzymanej.

Wypadków naliczono już dotąd koło 30. I to dzieje się w stolicy państwa kultury, oświaty i bojaźni Bożej!

Ciekawy wypadek. Pewna 24-letnia dziewczyna w Berlinie, będąc słusznego wzrostu i wyglądając z twarzy więcej na mężczyznę aniżeli kobietę, była już kilka razy przez policyantów przytrzymaną na ulicy, którzy sądzili, że mają chłopą przed sobą, przebranego w suknie kobiece. Biedna dziewczyna prosiła prezydenta policyi, aby mogła chodzić w męzkim ubraniu, lecz ten na to nie pozwolił. Dopiero, kiedy dwóch lekarzy poświadczyło, iż dziewczyna w kobiecym stroju może wywołać na ulicy rzeczywiście zgorszenie, zezwolił nareszcie prezydent policyi, aby mogła przywdziać ubranie.

Surowy wyrok. Nadzwyczaj ostry wyrok wydał sąd wojenny 25. dywizji w Darmsztacie. Czterech dragonów grało w koszarach w karty, kilku innych grze się przypatrywało. Pomimo kilkakrotnego wezwania podoficera, żeby zaprzestali, żołnierze rozkazu nie usłuchali. Za przestępstwa te — bunt i nieuszanowanie rozkazu — skazał sąd każdego na 5 lat więzienia, jednego na 5 lat i 3 miesiące, jednego na 5 lat i miesiąc więzienia. Przypatrujących się skazano na rok, innego na 10 miesięcy, dwóch innych na 6 miesięcy, a jednego na 5 miesięcy więzienia.

ŻARTY.

Nie dla każdego możliwe. — Ile razy usłyszę, albo przeczytam o jakiej kradzieży, to kładę na noc szkatułkę pod poduszkę. I pan także, panie bankierze? — Bankier: — Ja nie mogę, bo by mi głowa za wysoko poszła.

Pociecha. — Coście tak pochmurni kmotrze? — A jak mam być wesół, kiedy mi koń zdechł? — A toć możecie się je-

szcze cieszyć, że wam zdechł. — A to po jakiemu gadacie? — Ano, bo jakby wam był umarł, to musielibyście jeszcze po-grzeb sprawić.

Tani obiad. Gość głodny wchodząc do restauracji, zapytał: — Czy tu głodny człowiek dostanie jedzenia za swoje pieniądze? — Gdy mu odpowiedziano, że tak, prosił o obiad mięsny, poczem służący sam z siebie doradził mu wino i leguminę, wreszcie przyniósł mu rachunek na kilka koron. Gość nasycony już, robi uwagę: — Wszak prawda, że pytałem, czy dostanę obiad za swoje pieniądze. Otóż wszystkich pieniędzy mam 8 groszy i te płacę. —

Sposób skuteczny. — Czemuście koniowi oczy zawiązali? — Żeby nie widział ile na wóz ładują, boby bestya nie chciał potem ciągnąć.

Rozwiązanie zagadek z 21. nr. Nie-wiasty z r. 1908.

1) Czterech braci nosi jedną czapkę: „bróg”

tj. dach słomiany na 4 słupach do pokrywania zboża.

2). W lesie wyrosło. itd.

„skrzypce.”

Pierwszą odgadnął: Józef Rybka z Błażowej. Drugiej nikt nie rozwiązał trafnie. W przybliżeniu i stosownie rozwiązali pierwszą zagadkę: Antoni Przybyła z Buczkowic nr. 200, Mikołaj Zachara z Mokrzysk i J. Miękina z Polskiej Ostrowy: „stół”. (Może być i baldachin).

Zagadka nowa.

Jest sobie mała flaszciczka

A w niej czerwona śrubeczka;

Nigdy na stole nie bywa

A całej świat z niej pożywa.

Za dobre rozwiązanie tej zagadki dane będą na nagrodę, dwie książki: poezye Nocka i Jantka. (Dwie osoby po jednej.)